

CUDA
ŚWIĘTEGO
MAKSYMILIANA
MARII KOLBEGO

Jestem bardzo głęboko związany ze św. Maksymilianem, z jego beatyfikacją, z jego kanonizacją, z jego wielkim posłannictwem, z pamięcią jego wielkiego cierpienia, z pamięcią Oświęcimia. To wszystko zostało podniesione dzięki jego męczeństwu do wyższej rangi. Stało się częścią królestwa Bożego w Polsce i na całym świecie.

Jan Paweł II, Wrocław, 31 maja 1997 r.

CUDA
ŚWIĘTEGO
MAKSYMILIANA
MARIII KOLBEGO

Świadectwa i modlitwy

Opracowała
Katarzyna Pytlarz



Wydawnictwo WAM • Księża Jezuici

© Wydawnictwo WAM – Księża Jezuici, 2018

Opieka redakcyjna: Klaudia Adamus

Korekta: Dariusz Godoś

Projekt okładki: Andrzej Sochacki

Na okładce obraz autorstwa br. Felicissimusa Marii Szytka.

Skład: Edycja

na podstawie projektu Krzysztofa Błażejczyka

Świadectwa opublikowane w książce

pochodzą z „Rycerza Niepokalanej” (lata 1982–2016)

NIHIL OBSTAT

Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego,

ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał, Kraków, dn. 6 marca 2018 r.,

l.dz. 26/2018

ISBN 978-83-277-0962-2

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 005

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk: Drukarnia WYDAWNICZA • Kraków



Dwiema rękami

„Tutaj musimy się jedną ręką trzymać Niepokalanej, a drugą działać. Na drugim świecie będziemy mogli obydwoma rękami pracować” – mówił św. Maksymilian do braci w Niepokalanowie. Jak powiedział, tak robi. Mijają kolejne rocznice jego śmierci, a on dotrzymuje słowa.

Pierwsze świadectwa łask za przyczyną o. Maksymiliana zaczęły napływać do Niepokalanowa jeszcze w czasie trwania II wojny światowej i przychodzą nieprzerwanie do dziś. Bracia bardzo dokładnie dokumentowali każdy przypadek wstawiennictwa Męczennika z Auschwitz. Efektem ich pracy jest kilka opasłych tomów świadectw. Wiele z nich zostało w całości lub w części zamieszczonych na łamach „Rycerza Niepokalanej”.

Święty Maksymilian Maria Kolbe jest jednym z najbardziej popularnych świętych. W Polsce jest około 170 parafii i około 300 kaplic noszących jego imię. Jest rozpoznawalny na całym świecie dzięki złożeniu ofiary z życia



za drugiego człowieka w obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Jego życie na ziemi trwało zaledwie 47 lat.

Urodził się 8 stycznia 1894 r. w Zduńskiej Woli (zabór rosyjski). Tego samego dnia został ochrzczony w kościele parafialnym i otrzymał imię Rajmund. Jego rodzicami byli Juliusz Kolbe i Marianna z domu Dąbrowska. Oboje w młodości pragnęli poświęcić się Bogu, jednak z powodu kasaty klasztorów nie mogli zrealizować tego zamiaru. Marianna zgodziła się zostać żoną Juliusza pod warunkiem, że założą rodzinę opartą na wartościach chrześcijańskich. Wspólnie wstąpili do III Zakonu Franciszkańskiego.

Z zawodu byli tkaczami. Początkowo prowadzili własny zakład tkacki, później pracowali w fabryce (Marianna poza pracą zarobkową pomagała również przy porodach jako akuszerka). Nie mieli jednak własnego lokum, całe życie mieszkali na stacji, często zmieniając adres. Przebywali kolejno w Zduńskiej Woli, Pabianicach i Łodzi. Kiedy Juliusz otrzymał spadek, postanowili się zrzec należnej części, aby pozostać w zgodzie z duchem franciszkańskim. Mieli trójkę dzieci: Franciszka, Rajmunda i Józefa, oprócz tego dwoje dzieci zmarło we wczesnym dzieciństwie.

Pomimo pracowitości i zaradności Kolbowie nie byli w stanie wykształcić wszystkich swoich dzieci. Marzyli, żeby chociaż jeden z synów został kapłanem. Postanowili posłać do szkoły tylko najstarszego, Franciszka. Opatrzność Boża czuwała jednak nad

małym Mundkiem. Kiedy posłany przez mamę do apteki, aby kupić lekarstwo, wyrecytował bezbłędnie łacińską nazwę leku, aptekarz żywo zainteresował się chłopcem, widząc w nim ogromny potencjał. Z jego pomocą Mundek szybko nadrobił zaległości i dołączył do Franka.

Duży wpływ na życie małego Rajmunda miało pewne wydarzenie z wczesnego dzieciństwa, które opisała Marianna Kolbe w liście z 12 października 1941 r. skierowanym do Niepokalanowa:

Drżący ze wzruszenia i ze łzami mówi mi: Jak Mama mi powiedziała „co to z ciebie będzie”, to ja bardzo prosiłem Matkę Bożą, żeby mi powiedziała, co ze mnie będzie. I potem, gdy byłem w kościele, to znowu ją prosiłem, wtedy Matka Boża pokazała mi się, trzymając dwie korony: jedną białą, a drugą czerwoną. Z miłością na mnie patrzała i spytała, czy chcę te korony. Biała znaczy, że wytrwam w czystości, a czerwona, że będę męczennikiem. Odpowiedziałem, że chcę... Wówczas Matka Boża mile na mnie spoglądnęła i znikła.

O łasce spotkania z Maryją z nikim nie rozmawiał, tajemnicę wyznał tylko mamie, która wymogła to na nim w imię posłuszeństwa. To wydarzenie diametralnie zmieniło jego młode życie. Z urwipolcia stał się sumiennym i odpowiedzialnym dzieckiem,



posłusznym swoim rodzicom. Dużo się modlił w ukryciu za szafą, przed domowym ołtarzykiem. Znamienna jest jego pierwsza samodzielna decyzja finansowa: zakup małej figurki Niepokalanej na odpuszcie parafialnym. Maryja od momentu ukazania się w kościele pabianickim będzie mu zawsze towarzyszyła, przygotowując go do wielkich zadań.

Jako trzynastolatek wstąpił wraz ze starszym bratem do Małego Seminarium Duchownego oo. Franciszkanów we Lwowie. Tam rozwijał swoje talenty w dziedzinie nauk ścisłych, opracowując nawet wynalazki: telegraf piszący; aparat zapisujący mowę i głosy natury; telegraf, którego działanie polegało na tym, że na jednej stacji się mówiło, a na drugiej stacji aparat miał odbierać i zapisywać sygnał. Projektował ufortyfikowanie Lwowa, udowadniał możliwość odbywania podróży kosmicznych. Rozwijały się w nim patriotyzm i pragnienie walki o niepodległość Rzeczypospolitej.

W młodzieńczym zapale wraz ze swoim bratem chciał porzucić naukę, aby wstąpić do powstających Legionów Piłsudskiego. Boża Opatrzność jednak znowu nad nim czuwała. W dniu, w którym postanowili ogłosić swoją decyzję przełożonym, do furty zadzwoniła ich mama z najmłodszym bratem Józkiem. Okazało się, że postanowiła ona resztę życia spędzić przy klasztorze na służbie Bogu. Od jakiegoś czasu razem z mężem za zgodą spowiednika złożyli śluby

czystości. Mając tak blisko siebie mamę, Rajmund nie mógł sprawić jej przykrości i postanowił kontynuować naukę.

Nade wszystko jednak rozwijało się w nim pragnienie służby Niepokalanej. Tu dokonał kolejnego ważnego kroku na tej drodze. Tak o tym pisał: „W internacie na chórze, gdzie słuchaliśmy Mszy św., z twarzą na ziemi obiecałem Najświętszej Maryi Pannie królującej w ołtarzu, że będę walczył dla Niej. Jak – nie wiedziałem, ale wyobrażałem sobie walkę orężem materialnym”.

W wieku szesnastu lat, 4 września 1910 r., rozpoczął nowicjat w konwencie we Lwowie. Otrzymując habit, przyjął imię zakonne Maksymilian. Jako zakonnik miał zawsze na swoim klęczniku w kaplicy obrazek jakiegoś świętego lub świętej, którzy mieli łaskę widzenia Matki Bożej. Nowicjat upłynął mu w ciszy i modlitwie. Zachowywał się przykładowo i przełożeni nie mieli żadnych wątpliwości co do jego powołania. Swoje pierwsze śluby zakonne złożył 5 września 1911 r. Po zdaniu matury 4 lipca 1912 r. został wysłany na studia do Wyższego Seminarium Duchownego oo. Franciszkanów w Krakowie.

Nie dane mu było jednak długo studiować w dawnej stolicy Polski. Wraz z sześcioma innymi klerykami został wytypowany na studia do Rzymu. W rozmowie z rektorem



przedłożył argumenty przemawiające za tym, aby jednak pozostać w kraju, czym przekonał przełożonego do zmiany decyzji. Trapiiony sumieniem, czy dobrze uczynił, wpływając na decyzję rektora, wrócił i poprosił, aby ten nie sugerował się jego wolą, ale uczynił tak, jak uważa za stosowne. W efekcie przełożony wrócił do pierwszej decyzji i dołączył br. Maksymiliana do grupy alumnów przygotowujących się do studiów w Rzymie. To zdarzenie pokazało, że dla św. Maksymiliana najważniejsze było nie szukanie własnej woli, ale woli Bożej. Wiele lat później sformułował swoją słynną formułę świętości: „w = W”, tzn. aby być świętym, trzeba zawsze we wszystkim dostosowywać własną wolę do Woli Niepokalanej, bo Ona zawsze chce tego, czego pragnie Bóg.

Studia w Rzymie były kolejnym ważnym etapem w życiu Maksymiliana. Zamieszkał w Międzynarodowym Kolegium Serafickim. Tu, w kolebce chrześcijaństwa, pogłębiał swoją wiarę i wiedzę. Studiował filozofię na Papieskim Uniwersytecie „Gregorianum”, a następnie teologię na Papieskim Wydziale Teologicznym św. Bonawentury oo. Franciszkanów. Ukończył studia obroną doktoratu z filozofii, a następnie z teologii. Wyróżniał się pilnością w nauce i sumiennością w życiu zakonnym.

Wiosną 1914 r. nad drogą do kapłaństwa zawiły czarne chmury. Tak opisał to wydarzenie w liście do mamy:

Nic tak ważnego nie zaszło, chyba to, że o mało nie utracił (małego, grubego) palca u prawej ręki. Utworzyło mi się tam bowiem coś na kształt wrzodu. Pomimo zabiegów kolegiąlnego lekarza materia tworzyła się ciągle. W końcu lekarz orzekł, że już kość się psuje; trzeba więc będzie ją wyskrobać. Usłyszawszy o tym, odpowiedziałem, że mam na to lepsze lekarstwo. Dostałem był bowiem od O. Rektora cudowną wodą z Lourdes... Otóż nasz lekarz, usłyszawszy, że mam wodę z Lourdes, z radością sam mi ją przyłożył. I cóż się stało? Nazajutrz zamiast operacji i skrobania kości usłyszałem od lekarza szpitalnego, że nie widzi tego potrzeby i po kilku opatrunkach byłem zdrów.

Niepokalana zatroszczyła się o swego rycerza. Całe wydarzenie miało wielki wpływ na pogłębienie jego relacji z Maryją oraz zainteresowanie się objawieniami w Lourdes i paryskim Cudownym Medalikiem. Maksymilian z zapalem studiował tzw. złotą nić zakonu franciszkańskiego, czyli starania zakonu o zatwierdzenie dogmatu o Niepokalanym Poczęciu NMP. Gdy w 1858 r. dogmat został ogłoszony przez papieża Piusa IX, wielu spośród franciszkanów mówiło o sukcesie. Jednak młody Kolbe uważał, że to nie koniec, ale początek, i odważnie wzywał do wprowadzania dogmatu w życie.

W Rzymie związał się z zakonem franciszkanów na zawsze,



składając 1 listopada 1914 r. wieczyste śluby zakonne i przyjmując dodatkowo imię Maria. Pragnął doskonale naśladować Niepokalaną, która już wtedy była jego ideałem. Pragnął tak jak Ona być całym dla Boga. Prowadził bardzo bogate życie duchowe, robiąc notatki z rozmyślań, dni skupienia, rekolekcji. Często korzystał ze spowiedzi świętej, dbając, aby unikać nawet grzechów lekkich. Korzystał z posługi ojców jezuitów. Pragnął zostać świętym, i to jak największym. Dążył do poznania prawdy o Bogu, Kościele, drugim człowieku. Poznane prawdy wprowadzał w życie. Fundamentem jego życia duchowego było dokładne zachowywanie ślubów zakonnych. Szczególną wartość widział w ślubie posłuszeństwa, który był dla niego gwarancją kroczenia dobrą drogą.

W 1917 r. był świadkiem antykościelnych wystąpień masonerii, która hucznie obchodziła dwustulecie swojego istnienia. Jego szlachetne młode serce nie mogło zrozumieć, że można odrzucić miłość Boga i buntować się przeciw Kościołowi, który ustanowił Chrystus dla zbawienia wszystkich. Masonów uważał za najbardziej nieszczęśliwych ludzi, którzy sami pozbawiają się miłości i dobroci Boga i wybierają zło. W 75. rocznicę cudownego objawienia się Niepokalanej masonowi Alfonsowi Ratisbonne'owi podczas porannej medytacji powziął myśl założenia stowarzyszenia maryjnego w celu nawracania i uświęcania wszystkich wrogów Kościoła.

Po uzyskaniu zgody spowiednika i przełożonych 16 października 1917 r. wraz z szóstką innych młodych zakonników założył pobożny związek i nazywał go Militia Immaculatae (Rycerstwo Niepokalanej). Tak sam opisał to wydarzenie:

W Kolegium Międzynarodowym oo. Franciszkanów do jednej z cel prawie chyłkiem wsuwają się młodzi zakonnicy. Wszedł siódmy – już wszyscy. Klucz w drzwiach przekrecono, a gromadka otoczyła podłużny stół, u którego szczytu na podwyższeniu widniała piękna figurka Niepokalanej pomiędzy dwoma gorejącymi świecami. Długo tak radzą, a na twarzach wszystkich odbija się spokój, ufność i miłość gotowa do ofiar dla zbawienia dusz przez Niepokalaną.

W pierwszym roku istnienia MI przeszło poważne próby: dwóch założycieli umarło na gruźlicę, pozostali nie podejmowali spotkań ani żadnych działań, nawet unikając rozmów na ten temat. Wydawało się, że sprawa może upaść.

Dodatkową próbą wiary dla br. Maksymiliana była jego choroba. Latem na wakacjach, podczas gry w piłkę, dostał krwotoku. Po badaniach okazało się, że jest to gruźlica. Choroba ta towarzyszyła Kolbemu przez całe życie. Często był zmuszony spędzać po kilka miesięcy na kuracjach w różnych klasztorach



we Włoszech, a potem w Polsce, oraz w różnych sanatoriach. Był częstym pacjentem szpitala klimatycznego w Zakopanem, gdzie przez pewien czas pełnił nawet posługę kapelana. Funkcjonowało mu właściwie tylko jedno płuco. Ten szlachetny rycerz Niepokalanej przyjmował wszystko z pokorą i składał to u stóp swej Pani za nawrócenie i uświęcenie wszystkich. Wiele lat później w Niepokalanowie mówił na konferencjach do słuchaczy, że najwięcej dla Niepokalanej trują się bracia w szpitaliku, ponieważ chorzy mają tylko cierpienie, nie czują żadnej satysfakcji z poniesionych ofiar.

28 kwietnia 1918 r. Maksymilian otrzymał święcenia kapłańskie z rąk kardynała wikariusza Rzymu Basilia Pompilja. „Po konsekracji lzy mi się cisnęły do oczu, ale trzeba było powstrzymać wzruszenie i odmawiać modlitwy z Kanonu razem z J. Em. Kardynałem” – napisał w liście do mamy. Następnego dnia sprawował swoją mszę świętą prymicyjną w kościele Sant’Andrea delle Fratte, miejscu objawienia się Matki Bożej Alfonsowi Ratisbonne’owi.

Kapłaństwo traktował bardzo poważnie, przykładając się do wszystkich swoich obowiązków. Był kapłanem przez 23 lata. Nie wygłosił wielu kazań, nie prowadził rekolekcji, nie nauczał dzieci w szkole. Nie pełnił żadnych funkcji związanych z duszpaństwem, dorywczo tylko pomagał współbraciom w parafiach, które obsługiwali. Jego słuchaczami byli

klerycy i bracia zakonnicy. Większość czasu spędzał za biurkiem, redagując polskiego i japońskiego „Rycerza Niepokalanej”, pracował przy maszynach drukarskich, uczestniczył w podróżach na misje. Załatwiał kolejne sprawy klasztorne i nie tracił ani chwili na próżności światowe, cały swój czas zawierając Niepokalanej i ratowaniu dusz. Na pytanie komendanta obozu w Auschwitz, kiedy wyszedł z szeregu i bohatersko zaoferował swoje życie za życie współwięźnia: „Kim jesteś?”, odpowiedział: „Jestem księdzem katolickim”. Odpowiedź, jakiej wtedy udzielił, zwięźle podsumowuje jego tożsamość. Papież Paweł VI w czasie beatyfikacji, która odbyła się na zakończenie synodu biskupów poświęconego kapłaństwu, ukazał jego postać jako wzór współczesnego kapłana.

Latem 1919 r., po zakończeniu studiów zwieńczonych doktoratem z teologii, Maksymilian wrócił do wolnej Polski. Został skierowany do pracy w Wyższym Seminarium Duchownym oo. Franciszkanów w Krakowie jako wykładowca historii Kościoła. Nie był porywającym mówcą, miał cichy, monotony głos, przez co klerycy nadali mu pseudonim Marmolada. Wolne chwile od wykładów i obowiązków klasztornych spędzał na propagowaniu Rycerstwa Niepokalanej wśród kleryków i współbraci kapłanów. Kiedy MI zyskało aprobatę Stolicy Apostolskiej, za zgodą



przełożonych zaczął propagować nowe stowarzyszenie wśród świeckich. Wraz z grupą zapaleńców franciszkańskich przy kościele franciszkanów organizował comiesięczne odczyty w Sali Włoskiej. Dotyczyły one Niepokalanej oraz masonerii i innych zagrożeń. Odczyty te cieszyły się dużą popularnością wśród krakowian. Kolejne lata upłynęły Maksymilianowi na wykładaniu w seminarium, leczeniu gruźlicy, propagowaniu MI i zdobywaniu dla Niepokalanej kolejnych rycerzy.

W grudniu 1919 r. postarał się o zezwolenie u biskupa krakowskiego Adama Sapiehy na druk statutu Rycerstwa Niepokalanej, zwanego potocznie Dyplomikiem MI. Oto jego treść:

„Ona zetrze głowę twoją” (Rdz 3,15).

„Wszystkie herezje samaś zniszczyła na całym świecie”
(Oficjum NMP).

I – Cel:

Starać się o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków itd., a najbardziej masonów i o uświęcenie wszystkich pod opieką i za pośrednictwem NMP Niepokalanej.

II – Warunki:

- 1) Oddać się całkowicie NMP Niepokalanej jako narzędzie w Jej niepokalanych rękach.
- 2) Nosić „Cudowny Medalik”.

III – Środki:

- 1) O ile możliwości raz na dzień zwrócić się do NMP Niepokalanej z tym aktem strzelistym: „O Maryjo bez

grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy, i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają, a zwłaszcza za masonami” (można dodać na końcu szczególną jakąś intencję).

2) Wszelkie środki (byle godziwe), na jakie pozwala stan, warunki i okoliczności, co poleca się każdego gorliwości i roztropności: przede wszystkim zaś „Cudowny Medalik”.

Uwaga:

1) Środki pod numerem III są tylko polecane.

2) Nic nie obowiązuje pod grzechem, choćby najmniejszym: miłość bez granic ku Sercu Przenajświętszemu Pana Jezusa, aby jak najwięcej dusz jak najściślej z Nim przez Niepokalaną połączyć, jest naszym jedynym bodźcem.

W tym krótkim i prostym dokumencie o. Kolbe zawarł cały program dalszej działalności. Tekst został wydrukowany w grudniu 1919 r. W ten sposób rozpoczął się kolejny etap życia młodego kapłana – praca redaktorska i wydawnicza. Tak dojrzewało w nim nowe dzieło, do którego Opatrzność Boża go przygotowywała. Sam o. Maksymilian zwykł mówić do braci, że w życiu każdego człowieka są trzy okresy: przygotowanie, praca i cierpienie. Okres krakowski to czas intensywnego wchodzenia w pracę dla Niepokalanej jako Jej rzecz i własność. Kolbe bardzo dbał o to, aby



własnymi ambicjami i planami nie wypaczyć planów Niepokalanej, dlatego niemal w każdym liście prosił: „módlcie się za mnie, abym nie bruździł sprawie Niepokalanej”.

Każda kuracja zdrowotna obfitowała w nowe pomysły, jak jeszcze lepiej realizować ideał Rycerstwa Niepokalanej, które rozprzestrzeniało się na inne miasta. Tak zrodził się pomysł założenia miesięcznika „Rycerz Niepokalanej”. Pomysł niewielu się spodobał. Współbracia wyrażali obawy o śmiałość i w ich mniemaniu nierealne przedsięwzięcie. W końcu idea uzyskała aprobatę gwardiana i prowincjała, pod warunkiem że środki potrzebne na druk o. Maksymilian zdobędzie sam. To była jedna z jego największych prób wiary. Nie mogąc liczyć na pomoc z klasztoru, musiał przełamać swój wewnętrzny opór i na ulicach Krakowa prosić przechodniów o datki na powstające pismo. Kiedy udało mu się zebrać potrzebną sumę, okazało się, że z powodu inflacji koszty druku się podwoiły. Załamany sytuacją, zawierzył sprawę Maryi i wkrótce na ołtarzu znalazł kopertę z napisem „dla Niepokalanej”. Odebrał to jak znak i za zgodą przełożonych przeznaczył całą sumę na druk pierwszego numeru „Rycerza” w nakładzie pięciu tysięcy egzemplarzy. Było to w styczniu 1922 r., pięć lat po powstaniu MI.

Cała redakcja „Rycerza” mieściła się w jednej walizce. Ojcowie, którzy obiecali pisać artykuły, nie za-

wsze się wywiązywali z obietnicy, tak że cały trud spadł na młodego, schorowanego „szalonego Maksia”, jak go nazywali współbracia. On jednak nie zrażał się żadnymi przeszkodami i pomimo różnych trudności udawało się na czas dostarczyć materiał i fundusze do drukarni. Niedługo paczki z drukarni zapełniły wszystkie wolne pomieszczenia w konwiktzie krakowskim. Ponadto drukarnie wciąż windowały ceny usług, co bardzo utrudniało spokojną pracę i planowanie. W konsekwencji przełożeni postanowili przenieść redakcję do Grodna, bo tamtejszy klasztor miał dużo niezagospodarowanych pomieszczeń. Ojciec Maksymilian przyjął decyzję jako wyraz woli Bożej i od pierwszego dnia wziął się do wytężonej pracy. Niedługo opustoszałe cele zapełniły się różnymi maszynami potrzebnymi do druku. Pierwsza pozyskana drukarnia była napędzana ręcznie. Praca była bardzo trudna, a pomocników niewielu. Pomagali zarówno zakonnicy, jak i osoby świeckie, każdy robił tyle, ile mógł. Przełomem było ogłoszenie w „Rycerzu” o możliwości wstąpienia do zakonu. W ciągu pięciu lat wydawnictwo zasililo 20 kandydatów do zakonu. Byli to młodzi chłopcy, czytelnicy „Rycerza”, zapaleni do służby Niepokalanej. Często nie mieli żadnego przygotowania i musieli się wszystkiego uczyć. Ojciec Kolbe zapisał się w pamięci miejscowej ludności jako



gorliwy kapłan, dobry i cierpliwy spowiednik, oddany całym sercem dziełu krzewienia MI.

Skazane przez wielu „życzliwych” na fiasko wydawnictwo zaczęło się rozwijać. W ciągu pięciu lat nakład „Rycerza” wzrósł dziesięciokrotnie i doszedł do 55 tysięcy egzemplarzy. Wycieńczonego pracą Maksymiliana wspomógł jego rodzony brat Józef, w zakonie noszący imię Alfons.

W dziesiątym roku istnienia MI klasztor grodzieński okazał się za mały, aby sprostać zadaniom rozwijającego się wydawnictwa. Zaczęto myśleć o nowym miejscu, ale żaden z istniejących klasztorów franciszkańskich nie nadawał się do tego celu. Po raz kolejny pomysł utworzenia nowego klasztoru-wydawnictwa zrodził się w czasie pobytu na leczeniu w Zakopanem. Potrzebny był duży teren w centralnej Polsce, najlepiej niedaleko Warszawy, blisko stacji kolejowej. Wkrótce nadarzyła się ku temu okazja, ponieważ właściciel majątku w Teresinie pod Warszawą, książę Jan Drucki-Lubecki, postanowił sprzedać część ziemi. Książę zaoferował się wydzielić pod nowy klasztor działkę o powierzchni pięciu mórg, w zamian za pewne zobowiązania modlitewne klasztoru. 6 sierpnia 1927 r. na terenie, na którym miał powstać nowy klasztor, została poświęcona figura Niepokalanej.

20 listopada, w dniu wyjazdu z Grodna, o. Maksymilian tak mówił do braci:

Niepokalanów, do którego za kilka godzin mamy wyjechać, jest to miejsce obrane przez Niepokalaną i przeznaczone wyłącznie na szerzenie Jej czci... W tym nowym klasztorze poświęcenie się nasze musi być całkowite. Zakonność tam musi kwitnąć w całej pełni, praktykować będziemy przede wszystkim posłuszeństwo.

Na wyjazd do nowej placówki zdecydowało się osiemnastu braci zakonnych i dwóch ojców (braci Kolbów). Kilku zakonników nie podjęło wyzwania, w związku z czym zostali oni przeniesieni do innych klasztorów.

Początkowo warunki w Niepokalanowie były isticie franciszkańskie. Znajdowały się tam kaplica, barak na maszyny drukarskie i na skromne mieszkanie. Zakonnicy przywieźli z Grodna kilka wagonów maszyn do drukarni i różnego sprzętu. Pracowali bardzo ciężko, aby uruchomić drukarnię i zapewnić sobie skromne środki do życia. Pomimo wielu trudności nie brakowało im entuzjazmu i poświęcenia. Stopniowo zmieniało się nastawienie współbraci do nowego dzieła. Brakowało kapłanów do pracy redaktorskiej i do wychowania młodych zakonników. Na kolejną prośbę o kapłanów o. Maksymilian otrzymał odpowiedź prowincjała: „A skąd ja ich wam wezmę, sami sobie ich wychowajcie”. To było jak głos z nieba. Tak powstało



Małe Seminarium Misyjne przygotowujące chłopców do kapłaństwa.

Niepokalanów prężnie się rozwijał. Wciąż przybywało nowych budynków, które budowano z leszu, możliwie najmniejszym kosztem. Obowiązywała dewiza: „maksimum dla Niepokalanej, minimum dla siebie”. Przybywało nowych, bardziej wydajnych maszyn drukarskich, zbudowano własną elektrownię na potrzeby drukarni i klasztoru, doprowadzono kolej wąskotorową do stacji kolejowej. Klasztor nie miał żadnych dotacji i stałych źródeł dochodu, tylko drobne ofiary czytelników „Rycerza”. W kasie klasztornej zwykle nie było gotówki, a jedynie rachunki do zapłacenia. W odpowiednim czasie potrzebne pieniądze jednak napływały. Kiedyś jeden z dziennikarzy zadał pytanie o długi klasztoru, o to, w jaki sposób o Maksymilian znajdzie środki na ich pokrycie. Ten szczerze odpowiedział: „Wszystko, co jest w Niepokalanowie, jest własnością Niepokalanej. To nie są moje długi, ale Jej. Czy Ona sobie poradzi? Wiele razy sobie radziła i teraz też da radę, proszę się nie martwić”. O wszystko troszczyła się Niepokalana. Do klasztoru pukali młodzi chłopcy porwani ideałem oddania Jej całkowicie swojego życia.

Kiedy sytuacja w klasztorze się ustabilizowała, o. Maksymilian przedłożył nowy szalony projekt – wyjazd na misje. Bracia Kolbowie uzgodnili, że Maksymilian rozpocznie pracę misjonarza, a Alfons zajmie się

Niepokalanowem. Po uzyskaniu zgody przełożonych zakonnych i Stolicy Apostolskiej na założenie nowej placówki misyjnej o. Maksymilian wraz z czterema braćmi zakonnymi 26 lutego 1930 r. rozpoczął podróż w nieznaną. Towarzysze do końca nie wiedzieli, dokąd ich los zaprowadzi. Marzyli o Dalekim Wschodzie, w grę wchodziły Indie, Chiny... ostatecznie osiedlili się w Japonii, w Nagasaki.

Misjonarze z Niepokalanowa pragnęli ewangelizować poprzez prasę, dlatego założyli klasztor na wzór polskiego Niepokalanowa. W maju, miesiąc po przybyciu, wydali pierwszy numer „Rycerza Niepokalanej” w języku japońskim („Mugenzai no Seibo no Kishi”). W pracy przy tłumaczeniu i drukowaniu pomagali Japończycy – tamtejsi katolicy, ale także poganie i protestanci.

W grudniu 1930 r. umarł nagle brat Maksymiliana, o. Alfons. W głowie Kolbego pojawiły się myśli o powrocie do kraju, aby poprowadzić umiłowany Niepokalanów. Ostatecznie przyszłość zawierzył Niepokalanej i dalej poświęcał się pracy misyjnej. Oprócz zajmowania się sprawami redaktorskimi i wydawniczymi wykladał filozofię w tamtejszym seminarium dla księży. Podejmował też starania o zakładanie nowych misji w Indiach i Chinach. Okres misyjny był dla niego czasem wytężonej pracy połączonej



z cierpieniem. Pojawiały się problemy z gruźlicą związane z brakiem wypoczynku i odpowiedniego wyżywienia. Maksymilian liczył się nawet z możliwością śmierci z dala od ojczyzny i bliskich. Wszystkie trudności składał na ołtarzu dla Niepokalanej. Bardzo się cieszył z każdego pozyskanego dla Chrystusa Japończyka. Twierdził nawet, że dla jednej duszy warto było podjąć cały trud. Łącznie spędził na misjach sześć lat. Jako misjonarz zapuścił długą brodę, którą ostrzygł mu brat fryzjer w pierwszych dniach II wojny światowej. Jest to obecnie jedyna relikwia św. Maksymiliana.

W 1936 r. o. Kolbe został odwołany z Japonii, aby zająć się Niepokalanowem, który bardzo się rozrósł. Pod koniec 1935 r. w polskim Niepokalanowie mieszkało 6 ojców, 327 braci, 13 nowicjuszy i 186 uczniów Małego Seminarium. Miesięczny nakład „Rycerza Niepokalanej” wynosił ponad 700 tysięcy egzemplarzy, a „Małego Rycerzyka” – 150 tysięcy. Do redakcji napłynęło prawie 600 tysięcy listów.

Po powrocie Maksymilian postawił na modernizację parku maszynowego, aby praca stała się wydajniejsza. Zainwestował w nowatorskie rozwiązania na rzecz lepszej organizacji pracy. Większą uwagę poświęcił kwestii wypoczynku braci, aby mogli służyć Niepokalanej lepiej i dłużej, dlatego zakupił specjalny teren niedaleko klasztoru pod budowę domu wypoczynkowego dla zakonników. Urządzał pielgrzymki i wycieczki do lasu, dbał, aby bracia aktywnie spędzali czas zakonnej

rekreacji. Klasztor pod jego rządami stał się prawdziwym koncernem wydawniczym. Z końcem 1938 r. Niepokalanów liczył 11 ojców, 660 braci, 30 nowicjuszy i 129 uczniów Małego Seminarium. „Rycerz Niepokalanej” osiągnął nakład miliona egzemplarzy, „Mały Rycerzyk Niepokalanej” – 170 tysięcy, a „Mały Dziennik” – w dni powszednie do 100 tysięcy egzemplarzy, zaś wydanie sobotnio-niedzielne 260 tysięcy egzemplarzy. Do redakcji wpłynęło 835 tysięcy listów. Powstało radio (Stacja Polska 3 – Radio Niepokalanów), a w planie był zakup samolotu i budowa lotniska.

Wszystko się zmieniło z początkiem września 1939 r. Ojciec Maksymilian w obliczu zbliżającej się wojny rozesłał większość braci do domów rodzinnych, aby tam czekali na lepsze czasy. Pozostających, z gwardianem na czele, wywieziono do obozu w Lamsdorf (Łambinowice), następnie do Amtitz (Gębice) i w końcu do Ostrzeszowa, skąd zostali uwolnieni 8 grudnia 1939 r. Nawet w tych trudnych okolicznościach o. Kolbe widział okazję do apostołowania. Tak mówił do braci w dzień swoich imienin w obozie w Amtitz:

Ona i te okoliczności, pozornie przeciwne, potrafi na większe dobro obrócić. Oddaliśmy się Jej, chcemy dla Niej zdobyć wszystkie dusze, więc używa nas jako swej własności. Pewnie jesteśmy teraz potrzebni tu, a nie



w Niepokalanowie. Jaka jest Jej dobroć. Przywieźli nas tu darmo i barak jakiś jest, i co zjeść... Gdybyśmy tu chcieli przyjechać, ile by poczynić trzeba starań o dokumenty i nie pozwolono by nam na taką misję. Teraz mamy dobrą okazję. Wykorzystajmy ją, bo to się skończy. Gdybyśmy tak mogli i na wschód pojechać!... Pewnie i tam pojedziemy, bo trzeba wszystkie dusze dla Niepokalanej pozyskać. Nie trzeba się zniechęcać.

Potrafił wszystko wykorzystać na chwałę Niepokalanej w celu zdobycia jak największej liczby dusz dla Chrystusa.

Po powrocie z internowania dostosował funkcjonowanie klasztoru do warunków okupacyjnych. Drukarnia była zamknięta, maszyny zrabowali Niemcy, w klasztorze mieszkali cywile, część budynków zajęli okupanci. Założono nowe działy pracy, które świadczyły usługi dla okolicznej ludności: w mleczarni robiono przetwory, w dziale mechanicznym naprawiano sprzęt rolniczy... Kiedy sytuacja w miarę się uspokoiła, o Maksymilian zatroszczył się o powrót zakonników do klasztoru. W krótkim czasie udało mu się zebrać ponad połowę z nich. Klasztor znów nabierał rozmachu.

Kolbe od początku wojny zabiegał o wznowienie wydawania „Rycerza”. Tak pisał do władz okupacyjnych w Sochaczewie:

Najświętsza Maryja Panna to nie bajka czy legenda, ale istota żyjąca, kochająca każdego z nas, lecz nie dość znana i nie dość nawzajem miłowana – trzeba więc rozgłaszać Jej dobrotliwą działalność, a to można dobrze wykonać przez czasopismo. Wreszcie chciałbym zaznaczyć, że nie czuję nienawiści do nikogo na świecie.

Po wielu prośbach dostał w listopadzie 1940 r. pozwolenie na wydanie jednego numeru „Rycerza Niepokalanej” w nakładzie 120 tysięcy egzemplarzy, z prawem rozpowszechnienia go tylko na terenie okręgu warszawskiego. W tym numerze zamieścił swój artykuł o prawdzie, który był powodem aresztowania go i zesłania do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Pisał: „Żadnej prawdy więc nie może nikt zmienić, ale może tylko prawdy poszukiwać, znaleźć i uznać, i do niej życie swe dostosować, pójść drogą prawdy we wszystkich sprawach, a zwłaszcza dotyczących ostatecznego celu życia, stosunku do Boga”.

7 lutego 1941 r. o. Maksymilian wszedł na ostatnią drogę swego życia. W tym dniu został aresztowany przez gestapo i osadzony na Pawiaku w Warszawie. O tym, jak bardzo cenili go bracia, świadczy fakt, że dwudziestu z nich zgłosiło się na ochotnika do więzienia w zamian za o. Kolbego. Ich ofiara nie została przez



okupanta przyjęta. Więzienie na Pawiaku o. Maksymilian znosił cierpliwie: nawet wtedy, gdy został dotkliwie pobity, modlił się za swojego oprawcę. Razem z nim zostali aresztowani jego najbliżsi współpracownicy – ojcowie Pius Bartosik, Antonin Bajewski, Justyn Nazim i Urban Cieślak. Dwóch z nich – o. Pius i o. Antonin – zostało beatyfikowanych przez św. Jana Pawła II, wspomina się ich w gronie 108 męczenników II wojny światowej. 28 maja 1941 r. o. Kolbe został przewieziony transportem do obozu koncentracyjnego Auschwitz i otrzymał numer 16 670.

Obóz zagłady był ostatnim polem walki dla Niepokalanej. Maksymilian w tajemnicy posługiwał więźniom spowiedzią, modlitwą, a kiedy było trzeba, nawet własną kromką chleba. Udało mu się wygłosić kilka razy konferencje o Niepokalanej dla współwięźniów. W jednej z nich wypowiedział słynne zdanie: „tylko miłość jest twórcza”. Mężnie znosił wszystkie upokorzenia, zimno, głód, chorobę, bicie. Swoją postawą dawał nadzieję innym. To właśnie w tym piekle na ziemi dobrowolnie oddał swoje życie za więźnia Franciszka Gajowniczkę. Jego postawa wzbudziła szacunek całego obozu, nawet wśród hitlerowców. Wraz z dziewięcioma innymi skazańcami został zamknięty w celi 18 w oczekiwaniu na śmierć głodową. Esesmani nie mogli wytrzymać jego czystego wzroku i kiedy na nich spoglądał, krzyczeli: „Patrz na ziemię, nie na



nas!”. Modlił się z innymi, śpiewał pieśni, spowiadał i przygotowywał na śmierć. Umarł 14 sierpnia, w wigilię święta Wniebowzięcia NMP. Został dobity przez swoich oprawców zastrzykiem z kwasu karbolowego. Umierając, miał oczy szeroko otwarte, skierowane do góry. Niepokalana, której służył wiernie przez całe życie, zabrała go do siebie w swoje święto. Następnego dnia jego ciało zostało spalone w krematorium, a prochy wiatr rozniósł po świecie.

Kościół dopełnił zapowiedzi danej małemu Mundkowi przez Maryję.



Paweł VI w czasie beatyfikacji wyniósł go na ołtarze jako wyznawcę, a Jan Paweł II kanonizował go jako męczennika. W ten sposób Maksymilian otrzymał obiecane dwie korony: białą – symbol czystości, i czerwoną – symbol męczeństwa.

Życie i działalność każdego człowieka oceniamy na podstawie dokonań pomiędzy jego narodzinami a śmiercią. Nikt nie jest w stanie zbadać, ile różnych łask i interwencji zawdzięczamy naszym świętym patronom. Święci kontynuują swoją misję z nieba. Nauka Kościoła o świętych obcowaniu odkrywa nam prawdę, że sprawiedliwi żyją i pracują nawet po śmierci. „Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych; wszyscy bowiem dla Niego żyją” (Łk 20,38). Tak jak mówił św. Maksymilian, teraz, po zakończeniu ziemskiej wędrówki, może pracować dwiema rękami dla Niepokalanej, ratując Jej dzieci od różnego zła.

Wspólnota niepokalanowska wyraża wdzięczność autorce, p. Katarzynie Pytlarz, za podjęcie się trudu wyboru i opracowania świadectw łask otrzymanych za wstawiennictwem św. Maksymiliana. Dziękujemy także Wydawnictwu WAM za redakcję i piękne wydanie. Propozycja napisania książki zbiegła się z setną rocznicą święceń św. Maksymiliana i z pragnieniami wielu braci i czcicieli tego wielkiego świętego, aby pokazać jego postać jako skutecznego wstawiennika u Boga. Wierzimy, że lektura przyniesie wiele nadziei i otuchy czytelnikom i pociągnie wielu

na drogę całkowitego oddania się Niepokalanej jako rzecz i własność. Wszystkim czytelnikom obiecujemy modlitwę w Grodzie Niepokalanej i życzymy, aby św. Maksymilian i Wam wyprosił potrzebne łaski.

o. Mirosław Kopczewski

Niepokalanów w oktawie Bożego Narodzenia 2017 r.